

# Permanentna zdrada stanu

Zawsze sobie zdawałem sprawę z tego, że PRL była zależna od wschodniego sąsiada. Jednak podczas lektury akt dotyczących stanu wojennego uderzyło mnie to, jak dalece służalcze było zachowanie ludzi wówczas rządzących wobec mocodawców ze Związku Sowieckiego. Można powiedzieć, że dopuszczali się permanentnej zdrady stanu – mówi **Bogusław Czerwiński**, prokurator Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, w rozmowie z Karoliną Wichowską i Grzegorzem Wołkiem

**Gratulujemy, jest Pan pierwszym prokuratorem, któremu w ciągu 26 lat wolnej Polski udało się doprowadzić do skazania jednego z autorów stanu wojennego – Czesława Kiszczaka, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych.**

Dziękuję, ale to jest sukces całego Instytutu Pamięci Narodowej. Pion śledczy jest jego częścią. Sprawę przejąłem od Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, której prokuratorzy w 2007 roku skierowali akt oskarżenia i następnie oskarżali w pierwszej instancji. Im również zatem należą się gratulacje. Warto też pamiętać, że akt oskarżenia obejmował łącznie dziewięć osób. Wśród nich byli Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak i Stanisław Kania. Z różnych przyczyn, wynikających między innymi z wieku podsądnych, *summa summarum* w końcowej fazie, gdy postępowanie trafiło do Głównej Komisji, na ławie oskarżonych ostało się dwóch spośród nich: Stanisław Kania i Czesław Kiszczak. Przypomnę też, że w pierwszej instancji sąd skazał Czesława Kiszczaka, a uniewinnił Stanisława Kanię. Prokuratorzy z Oddziałowej Komisji w Katowicach złożyli apelację jedynie co do Kani, a ja ją poparłem przed sądem II instancji. Początkowo zatem – na etapie postępowania apelacyjnego – wątki Kani i Kiszczaka były rozpatrywane łącznie. W przypadku tego pierwszego Sąd Apelacyjny w Warszawie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający (zdaniem Głównej Komisji – niesłusznie, została złożona kasacja, ale Sąd Najwyższy niejednomyślnie, bo przy jednym zdaniu odrębnym – kasację oddalił). Natomiast w przypadku Kiszczaka wspomniany Sąd Apelacyjny w Warszawie wyłączył jego sprawę do odrębnego postępowania, a następnie postępowanie zawiesił z powodu rzekomo złego stanu zdrowia oskarżonego.



**Bogusław Czerwiński** (ur. 1969)

– prokurator, od 2006 roku pracuje w IPN, w latach 2007–2010 naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie, od 2010 roku pracuje w Głównej KŚZpNP; prowadząc śledztwo ws. zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, postawił zarzuty trzem funkcjonariuszom; nadzorował śledztwa ws. Zbrodni Katyńskiej i ws. nadużyć peerelowskich organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w aferze mięsnej

**Zatrzymajmy się na moment przy wątku Stanisława Kani. Powszechnie się uważa, że był jedyną osobą w kierownictwie PZPR, która się sprzeciwiła stanowi wojennemu.**

To jest jeden z mitów na temat stanu wojennego. Kania nie był przeciwny jego wprowadzeniu. Był po prostu mniej operatywny i postrzegany przez mocodawców z Moskwy jako ktoś, kto nie daje gwarancji sprawnego spacyfikowania rewolty w Polsce polskimi rękami. Ale o jego sprawstwie świadczy to, że podstawowe dokumenty, przygotowujące oraz faktycznie kreujące późniejsze wprowadzenie stanu wojennego, były przez niego podpisane i w pełni akceptowane. A po jego odejściu ze stanowiska I sekretarza KC PZPR nie stworzono żadnych innych materiałów w tym zakresie. Można powiedzieć, że jedynie w walkach frakcyjnych wśród ówczesnej ekipy rządzącej Kania poniósł porażkę i z tej przyczyny – oraz przede wszystkim na skutek utraty zaufania rządu w Moskwie – został odsunięty na boczny tor. Ale w żadnym razie nie był przeciwnikiem stanu wojennego w bezprawnym kształcie, w którym następnie został on wprowadzony w Polsce. Materiał zgromadzony w śledztwie dowodzi, że Kania był aktywnym uczestnikiem całej fazy jego

opracowania, nie wspominając już o tym, żeby w jakikolwiek sposób miał wówczas wyrażać swe protesty co do meritum sprawy. Nie uczynił też tego, gdy następnie podejmowano formalną decyzję o wprowadzeniu w życie stanu wojennego. Gdyby tak było, najprawdopodobniej podzieliłby los Ryszarda Reiffa, przypomnijmy – jedyne go członka Rady Państwa, który miał odwagę głosować przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Jak wiemy, po tym akcie nieposłuszeństwa jego kariera się załamała. Kania tymczasem w latach osiemdziesiątych był posłem. Został też członkiem Rady Państwa, czyli tzw. kolegialnej głowy państwa. Natomiast kiedy zaczęła przeważać opinia, że stan wojenny to było złe rozwiązanie, jak również prawdopodobnie czując niechęć do Jaruzelskiego, który wraz z towarzyszami z Moskwy doprowadził do jego dymisji, Kania zaczął tworzyć legendę, według której to on był przeciwny zamachowi stanu dokonanemu przez Jaruzelskiego.

**Są jednak dowody świadczące na korzyść Kani. Najmocniej broni go protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 15 września 1981 roku, z którego wynika, że Kania uciekał przed rozwiązaniem siłowym.**

Według mojej oceny, ten dokument dowodzi jedynie, że dylematem Kani nie było to, czy wprowadzić stan wojenny, lecz kiedy to zrobić. Miał swoje pomysły na eliminację ruchu wolnościowego, jakim była Solidarność, a one i tak były bezprawne nawet w rozumieniu prawa komunistycznego. Bo w tych właśnie kategoriach należy postrzeżać zamiar wpływania na zaostrenie linii orzeczniczej sądów wobec aktywistów Solidarności czy też uzbrajanie członków PZPR. Zauważmy, że w ogóle nie dostrzega on całego bezprawia stanu wojennego. Spodziewając się oporu ze strony Polaków, bał się jedynie o utratę swej władzy, pamiętając prawdopodobnie, że wyprowadzenie wojska i strzelanie do ludzi w PRL z reguły kończyły się odsunięciem od rządzenia – tak jak w przypadku dojścia do władzy, a następnie jej utraty przez Gomułkę. Ponadto w razie wprowadzenia stanu wojennego pozycja Jaruzelskiego jako ministra obrony narodowej w aparacie władzy na pewno by wzrosła, a temu Kania chciał zapobiec, bo władzę nie zamierzał się dzielić. Nie wiemy też, w jakim stopniu zaprotokołowana dyskusja z posiedzenia była wynikiem wspomnianych gier i wzajemnych prowokacji wśród różnych frakcji w PZPR. Pamiętajmy jednak o faktach i dowodach procesowych – to Kania brał bezpośredni udział w opracowywaniu planów wprowadzenia stanu wojennego w Polsce i był gotowy je zrealizować, co wynika nawet z przywoływanego protokołu. W każdym razie, w ten lub inny sposób, będąc namiestnikiem obcego mocarstwa, i tak zamierzał unicestwić niepodległościowe dążenia Polaków.

Wracając do wątku Kiszczaka – warto zauważyć, że jeszcze wtedy, kiedy obie sprawy były rozpoznawane łącznie, jego obrońca złożył wniosek o zawieszenie postępowania. Sąd Apelacyjny w Warszawie przychylił się do niego, posługując się przy wydaniu swej decyzji kserokopiami opinii biegłych lekarzy, wydanymi do sprawy dotyczącej masakry w kopalni „Wujek”. W tym przypadku postępowanie to zostało zawieszono na etapie postępowania pierwszoinstancyjnego, które – jeżeli chodzi o aktywność fizyczno-intelektualną – stawia oskarżonemu zupełnie inne wymogi niż postępowanie drugoinstancyjne. To ostatnie ogranicza się zazwyczaj do jednego posiedzenia, rzadko też przesłuchuje się wtedy świadków. Więcej: oskarżony wcale nie musi przyjść na rozprawę. Jednak sąd z niezrozumiałych dla mnie powodów wydał postanowienie o zawieszeniu postępowania właśnie na etapie II instancji. Złożyłem wówczas zażalenie na taką decyzję, ale ono nie zostało uwzględnione. Wszystko wskazywało na to, że sprawa utkwie w przepastnych szafach Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Tak by pewnie było, gdyby nie aktywność samego oskarżonego – i mediów, które tę aktywność odnotowały. Wskazywała ona na to, że oskarżony Kiszczak jest w nie najgorszym stanie fizycznym i psychicznym: udziela w mediach całkiem zbornych wypowiedzi, ma dość siły, żeby pojechać spory kawałek do swojego domku letniskowego, gdzie cieszy się siłą i zdrowiem, bawiąc się z psem, wreszcie – uczestniczy w pogrzebie swojego kolegi, Wojciecha Jaruzelskiego. W związku z tym złożyłem do sądu wniosek o ponowne przebadanie Kiszczaka i podjęcie zawieszono postępowania, przedstawiając ogólnodostępne materiały medialne. Chciałbym podkreślić, że sąd nie zadziałał z urzędu, choć mógł tak postąpić, mając taki sam dostęp do tożsamyh materiałów, co prokuratura IPN. Batalia trwała dość długo, ponie- ➤

➤ Czesław Kiszczak z rzecznikiem rządu PRL, Jerzym Urbanem, podczas obrad Okrągłego Stołu; Warszawa, 1989 rok





waż wnioskowałem o to, żeby Czesława Kiszczaaka przebadali inni lekarze niż ci z Warszawy, którzy dotychczas wypowiadali się na temat jego stanu zdrowia. Dlatego nie widziałem sensu w powoływaniu ich po raz kolejny, bo zdania z pewnością by nie zmienili. Pozytywnie reagując na mój wniosek, sąd wyznaczył biegłych lekarzy z Gdańska. Jednakże Kiszczaak odmówił stawienia się na badania, wobec czego złożyłem kolejny wniosek – o jego zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie do biegłych. Jest taka możliwość prawna wobec każdego oskarżonego, więc nie widziałem powodu, dla którego miałby istnieć wyjątek dla sprawcy oskarżonego o zbrodnie komunistyczne. Sąd na szczęście podzielił tenże wniosek i ostatecznie Czesław Kiszczaak został przetransportowany na badania do Gdańska, a biegli wydali opinię pozwalającą uznać, że jednak może brać udział w postępowaniu przed sądem II instancji. Następnie sąd podjął zawieszono postępowanie i przeszedł do merytorycznego rozpoznania apelacji obrońcy oskarżonego. Ku mojemu zadowoleniu sąd podzielił moje argumenty, utrzymując w mocy wyrok skazujący sądu I instancji.

#### **Dlaczego wydany wyrok jest tak ważny?**

Zasadniczym zarzutem stawianym Kiszczaakowi był udział w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, który bezprawnie dokonał przewrotu wojskowego w Polsce. Wydając wyrok, sąd podzielił tok rozumowania aktu oskarżenia oraz wystąpienia w toku rozprawy apelacyjnej i obalił mit, jakoby stan wojenny został wprowadzony w interesie Polski i Polaków. Był to – nazywając rzecz wprost – zamach stanu. System komunistyczny został Polsce narzucony siłą, a na początku lat osiemdziesiątych Polacy, tworząc Solidarność, dążyli do uwolnienia się od niego. Komuniści robili zaś wszystko, żeby utrzymać się przy władzy, zainstalowanej tu przez sowieckie czołgi. Posunęli się nawet do złamania wówczas obowiązujące-

go prawa, które sami ustanowili. Pamiętajmy też, że Kiszczaak i Jaruzelski zasłaniaли się zawsze tym, jakoby działali w stanie wyższej konieczności. To również, uwzględniając nasze dowody i opinie – sąd podważył i podkreślił – że nie było wtedy żadnej, ale to żadnej realnej groźby interwencji ze strony Związku Sowieckiego. Przeciwnie – Sowietci naciskali na to, żeby polscy komuniści sami – przy pomocy własnej armii i milicji – stłumili rewoltę w Polsce. Sowietci wcale nie mieli zamiaru ani wystarczających sił, aby zlikwidować Solidarność, choćby z powodu zaangażowania w wojnę w Afganistanie, czy z obawy o międzynarodowe sankcje w reakcji na tego typu działania. Oprócz tego wydany wyrok Sądu Apelacyjnego w jakiś sposób uzupełnia wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2011 roku, który stwierdził, że dekret o stanie wojennym był nielegalny z punktu widzenia konstytucyjnego oraz prawa międzynarodowego, ratyfikowanego przez komunistyczne władze PRL. Z oczywistych przyczyn nie wskazał przy tym winnego, bo też nie taka jest jego rola. Uczyniono to dopiero w wyroku dotyczącym Kiszczaaka. Warto jeszcze w tym momencie zwrócić uwagę na to, że właściwie taki sam zarzut, jak Czesław Kiszczaak, miał Wojciech Jaruzelski. Czyli można wnioskować, że gdyby jego proces został zakończony, wyrok byłby taki sam.



### **W przypadku Jaruzelskiego nie zaszkodziła mu jego aktywność, np. huczne świętowanie 90. urodzin.**

W pracy prokuratora zawsze się liczy zaangażowanie w sprawę i nieustępliwość. Rzeczywiście wiele wskazuje na to, że Jaruzelski, i Kiszczak, będąc osobami w podeszłym wieku, obrali określoną linię obrony: uciekanie w chorobę. W tak zaawansowanym wieku człowiek na ogół ma problemy zdrowotne, to zrozumiałe. Ale notoryczne zasłanianie się zwolnieniami lekarskimi – bardzo łatwe w tej sytuacji – wskazuje na to, że nie są to żadni ludzie honoru, tylko osoby, które za wszelką cenę chciały uniknąć odpowiedzialności karnej. Ludzie honoru nie zasłaniają się stanem zdrowia, tylko stają przed sądem. A z takimi unikami ewidentnie mieliśmy do czynienia w przypadku Kiszczaka i Jaruzelskiego. Z tego, co mi wiadomo, prokurator z Katowic składał wniosek podobny do mojego także odnośnie do Jaruzelskiego. Niestety nie zakończył się on powodzeniem.

### **Najpierw ucieczka w chorobę, a potem dowodzenie, że działano w stanie wyższej konieczności. Jakich jeszcze argumentów używała obrona Kiszczaka?**

Przekonywano, że wprowadzenie stanu wojennego było zgodne z ówczesnym porządkiem prawnym. To oczywiście nieprawda, bo Rada Państwa nie mogła wydać dekretu w czasie trwania sesji sejmu – a tak właśnie postąpiono. Chodziło o to, żeby wywołać efekt zaskoczenia. A komuniści nie spodziewali się wtedy, że kiedykolwiek zostaną za to pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Sądzieli, że ustrój sankcjonujący zniewolenie Polski, a tym samym ich bezkarność, będzie trwał wiecznie.

### **Dochodzimy do ciekawego paradoksu: dzisiejsze orzeczenia odwołują się do prawa, które uchwalono... bezprawnie. Tak było chociażby z konstytucją z 1952 roku. To ułatwia czy utrudnia pracę prokuratorowi? Ostatecznie – jeśli spojrzymy na samą literę prawa – przepisy peerelowskie przewidywały bardzo duży zakres praw człowieka.**

Żeby czyn został uznany za zbrodnię komunistyczną, musi być sprzeczny z obowiązującym wówczas prawem. Taką przyjęto koncepcję, tworząc w ustawie o IPN definicję zbrodni komunistycznej. Czy ona ułatwia pracę? Cóż, każdy kij ma dwa końce. Nie ułatwia o tyle, że musimy się odnosić do przepisów wówczas obowiązujących, które należy dogłębnie przestudiować. Istotnie, ciekawostką jest to, że komuniści szafowali hasłami wolności i obrony praw człowieka, a praktyka nie miała z tymi wartościami nic wspólnego. Jako przykład niech posłuży chociażby ratyfikowany przez PRL Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, który *de facto* został pogwałcony na skutek wprowadzenia stanu wojennego, gdyż dekret o stanie wojennym, łamiąc fundamentalne zasady cywilizowanego prawa, pozwalał na skazywanie za czyny, które nie stanowiły przestępstwa w chwili ich popełnienia. Z drugiej strony taka koncepcja zbrodni komunistycznej otwiera nam pole do działania. Przykładem tego może być właśnie sprawa nielegalnego

wprowadzenia stanu wojennego czy wiele śledztw dotyczących bezprawnych pozbawień wolności na skutek stosowania tymczasowego aresztowania, w których komunistyczni prawnicy dość swobodnie podchodzili do formalno-prawnych warunków jego stosowania czy terminowego przedłużania okresu jego trwania. W ogóle problem legalności PRL, który państwo poruszyli, jest bardzo ciekawy. Trudno jest mi zrozumieć dlaczego po zmianach ustrojowych w 1990 roku nie odcięto się od całego prawodawstwa komunistycznego, chociażby w dziedzinie prawa karnego. Jeżeli brakowało czasu na uchwalenie nowego kodeksu karnego, to po dokonaniu koniecznych nowelizacji, trzeba było powrócić do wybitnego aktu prawnego z okresu II RP, czyli do kodeksu karnego z 1932 roku, zwanego w doktrynie kodeksem Makarewicza, który został opracowany przez wybitnych przedwojennych prawników: Juliusza Makarewicza, Wacława Makowskiego i Emila Rappaporta. Warto wiedzieć, że do tej pory w polskim prawodawstwie obowiązują dość kuriozalne akty prawne, takie jak chociażby art. 1 ust. 1 dekretu z 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego, wydany przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który był marionetkowym *quasi*-rządem komunistycznym, narzuconym nam przez Sowietów. Zawiera on jedną z podstaw prawnych, przewidujących odpowiedzialność karną dla osób popełniających zbrodnie wojenne w okresie okupacji niemieckiej. Na podstawie tego dekretu komunistyczni sędziowie skazywali także – o ironio! – niektórych żołnierzy podziemia niepodległościowego. A przecież sam PKWN, wydający ów dekret, był organem nielegalnym, bo w tym czasie funkcjonował rząd RP na uchodźstwie, który poza ZSRR, aż do 5 lipca 1945 roku, wciąż był uznawany na arenie międzynarodowej. Takie paradoksy wynikają stąd, że w dziedzinie prawa wciąż jeszcze nie odcięliśmy się zupełnie od systemu peerelowskiego, niestety także w sensie mentalnym i personalnym. To oczywiście nie ułatwia pracy pionu śledczego IPN. Ale w tych warunkach wyrok skazujący tak ważną postać w systemie zniewolenia Polski i Polaków, jaką był Kiszczak, tym bardziej uważam za sukces.

### **To sukces, ale jednak późno. Dlaczego wcześniej tyle prób speliło na niczym?**

To jest niestety, jak miemam, wynik pewnych uwarunkowań politycznych, realiów pookragłostołowych. Najważniejszą przyczyną jest to, że pion śledczy IPN powstał bardzo późno, ponieważ faktycznie pierwsi prokuratorzy zostali powołani mniej więcej w połowie 2000 roku. Jak dowodzą statystyki, którymi dysponuje Główna Komisja, ten wyspecjalizowany pion prokuratury jest o wiele skuteczniejszy w ściganiu zbrodni komunistycznych niż prokuratura powszechna w latach dziewięćdziesiątych, kiedy to ściganie było o wiele łatwiejsze chociażby z uwagi na liczbę żyjących świadków oraz sprawców, a także ich wiek i stan zdrowia. Późno też w polskim systemie prawnym pojawiło się pojęcie zbrodni komunistycznej. ▶



Fot. Leszek Wdowiński/PAP

► Człowiek honoru? Minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak z działaczem opozycji Adamem Michnikiem podczas obrad Okrągłego Stołu, 1989 rok

Przedtem funkcjonowało pojęcie zbrodni stalinowskiej, które ograniczało ściganie zbrodni popełnionych przez komunistów jedynie do przestępstw zaistniałych do 1956 roku.

**Zaskakuje też tak niski wyrok za zbrodnię komunistyczną: zaledwie dwa lata więzienia, w dodatku w zawieszeniu.**

Cóż, zgadzam się z tą opinią. Przypominam, że przystąpiłem do sprawy dopiero na etapie postępowania w II instancji. Nie miałem możliwości wnioskować o karę wyższą niż ta postulowana przez prokuratora z Katowic, ponieważ ten nie składał apelacji w części odnoszącej się do Kiszczaka. Gdyby to ode mnie zależało, składałbym wniosek o karę pozbawienia wolności bez jej warunkowego zawieszenia. W tym miejscu od razu odpieram zarzuty, że koniecznie chciałbym widzieć „schorowanego” dziewięćdziesięciolatka za kratami w zawilgoconej celi: otóż kara jest wymierzana na podstawie kodeksu karnego, odbywanie jej zaś następuje na zasadach określonych w kodeksie karnym wykonawczym. Zatem należy odróżnić samo skazanie na taką karę od możliwości i warunków jej odbycia. To są dwa zupełnie różne tryby postępowania i orzekania przez sąd. Innymi słowy, czym innym jest skazanie kogoś na bezwzględną karę pozbawienia wolności, w tym przypadku za zamach stanu, a czym innym jest możliwość wykonania tej kary. W tym drugim przypadku, jeżeli jest taka potrzeba, biegli lekarze badają, czy skazany może odbyć karę, a jeśli tak – to w jakich warunkach. Mogą to być np. warunki szpitalne. Ale o tym decyduje sąd przy udziale prokuratora, skazanego i jego obrońcy w osobnym postępowaniu zwanym postępowaniem wykonawczym. Prokurator nie jest lekarzem i nie ma powodu,

żeby to on z góry zakładał, że dany oskarżony z uwagi na wiek i stan zdrowia i tak nie odbędzie kary pozbawienia wolności w razie jej wymierzenia. Natomiast powinno się wnioskować o karę adekwatną do stopnia winy oskarżonego oraz okoliczności i wagi samego przestępstwa. Żałuję też, że nie zakwalifikowano przestępstw popełnionych przez Kiszczaka jako zbrodni przeciwko ludzkości. Według mojej oceny, przestępstwa te wyczerpywały jej znamiona, bo polegały między innymi na prześladowaniu wielu osób z opozycji demokratycznej właśnie z przyczyn politycznych, naruszały też ich podstawowe prawa i wolności obywatelskie, co zresztą zostało wskazane w zarzutach zawartych w akcie oskarżenia. Kierując się takim przekonaniem, złożyłem przed Sądem Apelacyjnym wniosek o stosowne poprawienie kwalifikacji prawnej. Nie wchodząc w tym miejscu zbyt w szczegóły proceduralne, które mogą być dla wielu czytelników nieciekawe, powiem tylko, że z przyczyn formalnych sąd nie przychylił się do mojego wniosku.

**I mamy kolejny paradoks: Kiszczak nie został skazany za zbrodnię przeciwko ludzkości, podczas gdy taką kwalifikację prawną mają decyzje komendantów wojewódzkich milicji o internowaniu, działających na rozkaz Kiszczaka.**

To prawda, jest dysonans między wyrokiem wobec mocodawcy i jego podwładnych. Niestety ze wspomnianych powyżej przyczyn formalnych takiej rozbieżności nie udało się uniknąć.

**Co Pana najbardziej zaskoczyło podczas lektury akt?**

Zawsze sobie zdawałem sprawę z tego, że PRL była zależna od wschodniego sąsiada. Jednak podczas lektury akt uderzyło



Fot. Damaży Kwiatkowski/PAP

► Zakończenie obrad Okrągłego Stołu; na zdjęciu: Czesław Kiszczak i Lech Wałęsa, w tle (od lewej): dziennikarz Jacek Moskwa, Ryszard Reiff, ks. Alojzy Orszulik, Mieczysław Gil; Warszawa, 5 kwietnia 1989 roku



mnie to, jak dalece słuźalczę było zachowanie ludzi wówczas rządzących wobec swoich mocodawców ze Związku Sowieckiego. Oni się do nich przymilali, starali się chwycić w lot ich myśli. Wiedzieli, że to od woli władców Kremla zależało ich być albo nie być w Polsce. Można powiedzieć, że się dopuszczali permanentnej zdrady stanu, że ta zdrada stanu była normą, a oni tego nie postrzegali jako czegoś niewłaściwego. Z dzisiejszej perspektywy widać, że to była absolutna kolaboracja, a nawet symbioza z władzami obcego mocarstwa, niemająca nic wspólnego z interesem Polaków. Jest to dla mnie kolejny dowód na to, że PRL była jedynie protezą państwa, a faktycznie żyliśmy pod zaborem sowieckim.

**Jest jeszcze jeden ciekawy aspekt przebiegu procesu: wnioskował Pan o wyłączenie ze sprawy przewodniczącego składu orzekającego, sędziego Jerzego Ledera.**

Tak, bo pan sędzia w latach osiemdziesiątych był członkiem PZPR, czyli partii komunistycznej. Mało tego, należał nie tylko do jej szeregowych członków, lecz pełnił też funkcję w jej organach: był członkiem plenum komitetu miejskiego i gminnego PZPR, a więc w lokalnych strukturach zajmował dosyć eksponowane stanowisko. Należy z tego wnioskować, że swego czasu mógł wyznawać tę samą ideologię komunistyczną, co oskarżony, który wówczas zajmował nie tylko stanowiska rządowe, lecz także był członkiem organu stojącego wyżej w hierarchii partyjnej, czyli plenum KC PZPR. Jak wiemy, w PZPR obowiązywała zasada centralizmu demokratycznego, która w rzeczywistości oznaczała zasadę hierarchicznego podporządkowania. Dla oceny całej sprawy istotne jest też to,

Fot. Tomasz Gzell/PAP



► Architekci stanu wojennego: Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak; na zdjęciu: sala Sądu Okręgowego w Warszawie w dniu kolejnej rozprawy w sprawie pacyfikacji kopalni „Wujek”; 10 stycznia 2007 roku

że trzeba odróżnić działalność w PZPR niemalże do samego końca istnienia tej partii, od epizodycznego członkostwa, z którego następnie rezygnowano, na skutek chociażby takich posunięć komunistów jak masakra robotników na wybrzeżu w 1970 roku, wystąpień antysemitycznych w 1968 roku czy bezprawia zaistniałego po wprowadzeniu stanu wojennego. W przypadku tego procesu było to o tyle istotne, że zarzut dotyczył zamachu stanu, czyli siłowego utrzymania PZPR przy władzy. Sąd – w innym składzie niż ten orzekający w sprawie apelacji – oddalił ten wniosek, o czym zdecydował w czasie posiedzenia niejawnego. Odczytane publicznie uzasadnienie było właściwie jednozdaniowe: że prokurator nie uprawdopodobnił wątpliwości co do bezstronności sędziego. W dalszym ciągu stoję na stanowisku, że mój wniosek miał zarówno podstawę formalną, wynikającą z art. 41 par. 1 i 2 kodeksu postępowania karnego, jak i materialną, opartą na dokumentacji znajdującej się w archiwum IPN. Proces sądowy, z którym mieliśmy do czynienia, był jednym z istotniejszych w historii wymiaru sprawiedliwości po roku 1990. Dlatego też, kierując się zasadą ostrożności procesowej, dążyłem do tego, aby wydany wyrok z żadnych przyczyn nie mógł być przez nikogo kwestionowany. Działania te uznałem za ważne, ponieważ skazanie za zbrodnię komunistyczną osoby tak wysoko postawionej w strukturach władzy nie miało do tej pory miejsca zarówno w Polsce, jak i właściwie w żadnym z państw Europy zniewolonych przez Sowieców po II wojnie światowej. ■

